

Szewcy

To prawda! Tak, to się dzieje teraz, to nasza rzeczywistość. Historia ponownie zatoczyła koło i to, co dla Witkacego było groteską, dla nas jest rzeczywistością, w której chcąc nie chcąc musimy żyć.

Do takiej konkluzji doszłam w piątek, 8 grudnia, siedząc na widowni Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi podczas uroczystej premiery Szewców w reżyserii Jerzego Stuhra. Sam dramat pamiętałam jak przez mgłę. Co prawda czytałam go w klasie maturalnej, niestety jego poziom abstrakcyjności i wielowarstwowości przekraczał możliwości kognitywne przeciętnego osiemnastoletniego ucznia, stąd lektura ta znalazła się na liście lektur nadobowiązkowych, do której żaden nauczyciel nie sięgał.

Po tekst sięgnął za to łódzki Teatr Nowy, który zdecydował, że sztuka ta powinna zamykać przypadające w tym roku obchody 100-lecia awangardy w Polsce. O wystawienie Szewców poproszono Jerzego Stuhra, co dla każdego, kto zna sympatie polityczne reżysera oraz wymowę dramatu, mógł spodziewać się dość ostrej krytyki obecnego rządu. Satyry, groteski i karykaturalnego obrazu obecnej sceny politycznej.

Ci, który się tego spodziewali, musieli się jednak obejść smakiem. Stuhr już przed premierą, w wywiadzie udzielonym Izabelli Adamczewskiej z Gazety Wyborczej zaznaczył, że nie chce podstawiać postaci jeden do jednego, bo teatr nie jest kabaretem. Dlatego na scenie Nowego można zobaczyć postaci pozornie neutralne, w których widz może sam odnaleźć odniesienie do tego, co dzieje się w Polsce obecnie. A to nie będzie wcale takie trudne.

Stuhr, jako orędownik klasycznego i w miarę wiernego przenoszenia tekstów literackich na scenę, starał się nie ingerować zbyt w tekst, za to mocno uwspółcześnił otoczkę, w której został on osadzony. Zakład szewski znajduje się przy autostradzie, księżna bardziej przypomina celebrytkę, niż faktyczną niewiastę o błękitnej krwi, czeladnicy po „rewolucji” śpiewają disco polo, a w chochole skrywa się płaszący goguś. Powiewa nawet futuryzmem, gdy na scenie pojawia się android (Hiper-robociarz). Jest przaisnie, bo taka była, jest i będzie Polska. Nie bez powodu Gnębón Puczymorda na scenie pojawia się odziany w szlachecki żupan. Choć wydaje się nam, że jesteśmy społeczeństwem na wskroś współczesnym, to tak naprawdę wciąż nie możemy odciąć się od światopoglądu sarmaty.

Tylko prokurator Scurvy ze swoją butą i transformacją w Ministra Sprawiedliwości idealnie wpisał się we współczesność i nie wymagał zbyt aktualizacji. Wygłaszając poglądy o sądach, aż trudno uwierzyć, że nie jest to autorski dopisek Stuhra. Również wybrzmiewające ze sceny „langusty i ośmiorniczki”, które mają spożywać czeladnicy na spotkaniach z „przedstawicielami tymczasowo faszystowskich partii”, nadają sztuce niezwykle aktualnego brzmienia. Niezwykle wymowne jest również zakończenie spektaklu, które stanowi zapowiedź tego, jak może wyglądać przyszłość Polski.

Spektakl pod względem realizacji wypada dość dobrze. Nie mamy przesadnie bogatej scenografii, choć na uwagę zasługują pojawiający się w III akcie gigantyczny złoty glan, symbol dobrobytu i awansu społecznego szewców. Szewcy opierają się bowiem głównie na słowie, na dialogach lub raczej monologach bohaterów. Dlatego szczególnie ważne było dobranie odpowiedniej obsady, która poradzi sobie nie tylko z ciężarem abstrakcyjnego tekstu, ale również z dobrobytem specyficznego języka Witkacego. We wspomnianym już wywiadzie Stuhr zdradził, że powierzając mu przygotowanie sztuki dyrekcja Nowego podkreśliła, że spektakl ma zostać przygotowany „siłami teatru”. Trzeba przyznać, że zasoby Nowego poradziły sobie z tym zadaniem bez najmniejszego problemu. Najbardziej wybijał się Marek Lipski jako Sajetan, doskonale sprawdziła się również Monika Buchowiec w roli wyniosłej i uwodzicielskiej Księżnej. Do realizacji zaangażowani zostali kaskaderzy, którzy wcielają się w „dziarskich chłopców”.

Szewcyw reżyserii Stuhra zostały jeszcze przed premierą okrzyknięte premierą sezonu, głównie ze względu na nazwisko reżysera. Teraz można jednak spokojnie potwierdzić, że nie było to stwierdzenie powiedziane nad wyrost. Spektakl ten nie tylko doskonale wywiązuje się z pełnienia edukacyjnej roli, podając widzowi awangardowego Witkacego w sposób niezwykle przystępny, ale również prezentuje wysoki poziom artystyczny. Stuhr udowodnił, że można stworzyć dobry spektakl, bez uciekania się do skandalu i prowokacji.